

# ZPTU, Szary dzie

Otwieram oczy, znów kolejny dzień szary  
Trochę zakręcony, bo nękały mnie koszmary  
Teraz już pamiętam je, jakby były przez mgłę  
Z ulgą odetchnąłem że to wszystko tylko w śnie  
Dzień normalka, rutynowe działania  
Pasuje kupić kartę, bo na koncie lipa  
A szybko bez zwlekania trzeba wydzwonić typa  
Ustawić się, na godzinę z tym i z tym  
Biegam od samego rana w między czasie jakiś rym  
W głowie się przewija, w autobusie czas zabijam  
Unoszę rękę w geście pozdrowienia ryja (siemanko)  
Nawiasem mówiąc nieźle już urobionego  
To z kolei jego prosta alternatywa  
Na codzienną nudę taki w mieście czas wakacji  
A pogoda jak się mówi, bez rewelacji  
Słońce zza chmur nie chcę wyjść, także w dzisiejszy dzień  
Przed oczami stanął obraz, a na nim cień  
Pod parasolem, gdzieś w ogródku nad Bałtykiem  
Ja się delektuje zimnego browaru łykiem  
Tylko chwilą beztroskości, nagle mój przystanek  
Powrót do rzeczywistości, dalej spacer z buta  
Czy obkoczyć kilka miejsc, załatwić parę spraw  
Więc wersje te pominię, dłuższą chwilę później  
Z ziomalami na rejonie, piwko dźmierze w dłoni  
Wieczorne rozważania, wrzuty w świetle lamp  
To są niemi świadkowie osiedlowych perypetii  
Wiele już widziały, jeszcze będą widzieć, wierz mi  
Robi się późno, powoli ogarnia sen  
Czas zawijać na bazę, jaki będzie nowy dzień  
To jutro się okaże, póki co narazie  
Dzień, zwykły szary dzień na dworze  
Czekajcie chłopaki, tylko coś na siebie włożę  
I ruszam mijając te same widoki  
Plac zabaw, ławki, oraz betonowe bloki  
Z tą samą misją, co wczoraj z południa  
Gibona klatkowy, w wieczór wbitka do studia  
Typy z senta krążą już po rejonach z pół dnia  
Ogólnie chujnia, wypada zauważyć, ale  
(ziomki na osiedlu będą dalej gospodarzyć)  
Proste, właśnie w tych blokach wyrośłem  
Gdzie szarość dnia jest nie do przejścia mostem  
Gdzie kurwa naprawdę ciężko zrobić postęp  
Bez zamulki chłopaku wchodź w życie ostre  
Choć czasem ciężkość szarość zabija wiarę  
Do życia, które przecież dla nas jest darem  
Ale czasem myślę: chyba jestem tu za karę  
Bo czemu, to nie ja, na przykład teraz  
Z dziwkami nad basenem skuteczniam melanz  
Bo czemu, to nie ja, w kofiszopie  
Wydaje hajsy na najlepsze konopię  
Bo czemu, to nie ja, naprawdę niewiem  
Czas zawijać do studia, tego jestem pewien  
Przewracam się w kąć łóżka, na który jeszcze pada cień  
Mówię coś do niej, otwieram oczy, nie ma jej  
To tylko sen, uchylam okno, razem ze wspomnieniem  
Wypełza nieświeży tlen, wkurwia mnie ten  
Ujadający od rana z byle powodu sąsiada pies  
Kiedyś go otruje, spisek snuje, niezdarnie wskakując w zmięty dres  
Od wszystkiego odrywa mnie głód  
Idę coś zjeść, dzięki Bogu, co jest  
Zalewam zimnym mlekiem resztki Cornflakes  
Szybko na przystanek trzeba biec  
Po całodobowym slysze: podratuj  
Byś usłyszał: spierdalaj, przestał byś tu sterczeć jak śmieć

Myślisz że mi łatwo jest, 2-4 stres  
Kierowca przyciął mnie drzwiami  
Choć widział mnie w lusterku  
Nie dostanie dziś w japę, to gest  
Z mojej strony, podkurwiony  
Na tylnym siedzeniu dojeżdżam na końcowy  
To dopiero początek, nie kres  
Diabeł we mnie, choć przyjąłem chrzest  
Anioł, jak widzę jakie dookoła piekło jest  
Jak zwykle spóźniony w kierunku stadionu  
Z ziomkiem tam dźwigamy, Red Bull bo na wejściu zjebany  
Robimy swoje i się żegnamy  
Nie kończą się tu moje plany  
Cały czas ktoś puszcza wspominające sygnały  
SMS'y, przecież dziś nagrywamy  
W tym zwątpione przydworcowe ściany  
Czuje się cały czas jakoś dziwnie obserwowany  
Wstąpię w okolicy do mojego człowieka  
Chwile rozmawiamy, potwierdziły się moje obawy  
Sam lekko poschizowany, wiesz co  
Zrobiło się gorąco, niech przycichnie  
Doszliśmy do wniosku, że w tym tygodniu się nie spotykamy  
Pozbądź się wszystkiego, okey, zaraz zajaram se  
Odprowadzę cię do bramy, do usłyszenia